

Marek A. Cichocki - W pułapce minimalizmu

Wydaje się, że zdecydowana większość Polaków pogrążyła się w posthistorycznej i apolitycznej drzemce

Wydaje się, że zdecydowana większość Polaków pogrążyła się w posthistorycznej i apolitycznej drzemce

Tekst ukazał się w "Tygodniku Powszechnym" 6.10.2009 r.

Wydaje się, że zdecydowana większość Polaków, pogrążyła się w posthistorycznej i apolitycznej drzemce. Wprawdzie media elektroniczne wciąż gonią za wciąż nowymi wstrząsającymi wiadomościami, niemniej ich nerwowość coraz mocniej zaczyna odbiegać od poczucia społecznego błogostanu. Obywatele z dziwnie upartą obojętnością przyglądają się medialno-politycznemu spektaklowi, który po urlopowej przerwie znów nabiera tempa. Żadne stocznie, rakiety, deficyty budżetowe czy autostrady nie są w stanie zmącić ich dobrego samopoczucia. Poziom optymizmu rośnie.

Ten spokój może sugerować, że Polacy abdykowali z refleksji nad polityką wewnętrzną i zagraniczną. Nie chcą się martwić na zapas. Pod tą powierzchnią jednak dzieją się czasami rzeczy bardzo ciekawe, które świadczą, że pod rytuałem partyjnych sporów i medialnych spektakli dokonuje się istotne przeorientowanie polskiej polityki zagranicznej. Na tą głębszą wartość uwagę zwracają ostatnio przede wszystkim dwa teksty, na których chciałbym się skoncentrować: Bartłomieja Sienkiewicza *Wojna w Europie* (TP) oraz Radosława Sikorskiego: *1 września, lekcja historii* (GW).

Na pierwszy rzut oka lektura obu tekstów prowadzi do sporej konfuzji. O ile Sienkiewicz namawia nas do poważnego postawienia sobie pytania – czy możliwa jest w Europie wojna, konflikt zbrojny o poważnych dla naszego kraju konsekwencjach, to Sikorski przekonuje, że Polska nigdy w swej historii nie była w tak korzystnej sytuacji jak teraz, i może wreszcie modernizować się i rozwijać. Kto z nich ma rację? Czy jest aż tak źle, czy aż tak dobrze? Uważam, że oba teksty są tylko pozornie sprzeczne, a w istocie dopełniają się i stanowią dość spójną koncepcję polityki zagranicznej Polski, która jest dzisiaj realizowana. U jej podstaw stoi podstawowa zasada – polityczny minimalizm jako lekcja wyciągnięta z historii Polski w XX wieku.

Dla Sikorskiego polityka II Rzeczypospolitej (przede wszystkim Becka) była błędem, który w sytuacji wojny doprowadził nas na skraj zagłady. Wymownym symbolem tej katastrofy jest, jak się zdaje, Katyń i Powstanie Warszawskie. Sienkiewicz z kolei stwierdza, że zupełnie niesłusznie uznaliśmy, że podobne sytuacje krańcowe jako konflikt w Europie lub w naszej części Europy już nigdy wydarzyć się nie mogą. Wprost przeciwnie. Zmiany jakie zachodzą w naszym środowisku międzynarodowym sugerują, że ewentualności konfliktu wykluczyć się nie da: Wycofywanie się Ameryki z Europy, rewitalizacja Rosji jako regionalnego mocarstwa, minimalizacja roli Unii Europejskiej i NATO, gotowość do rewizji pozimnowojennego porządku w Europie przez Rosję i jej kontyentalnych partnerów Niemcy i Francję – wszystkie te zjawiska niepomrotnie zwiększają ryzyko przyszłości. Na to wszystko nakładają się jeszcze polityczne skutki kryzysu finansowego. Dlatego „Hipotetyczna wojna w Europie jest tak samo częścią przyszłości, jak i obecny pokój, i nie ma żadnego powodu, by traktować tę tezę jako herezję w religii zwanej europejską świadomością” – konkluduje Sienkiewicz. A jeśli tak jest, to jaką lekcję należy wyciągnąć z doświadczenia II wojny światowej oraz z ostatniego dwudziestolecia wolnej Polski? Tutaj receptę znajdziemy u Sikorskiego: trzeba porzucić nadzieje na regionalizację polskiego przywództwa w Europie Środkowej, pogodzić się z abdykacją Stanów z europejskiej polityki, płynąć w głównym nurcie z Niemcami i Francją i nie drażnić Rosji przez wpychanie się do obszaru państw postsowieckich, które prawdopodobnie i tak są stracone (przede wszystkim z własnej winy). Polska musi więc zejść z „pola strzału”, no bo jeśli wojna w Europie znów nie jest niemożliwa, to prawdziwa alternatywa przed którą stajemy to albo uzasadniany realizmem minimalizm w polityce albo

ponowne rzucenie na szalę losu egzystencji całego narodu, a gdzieś na końcu w ostateczności jakiś nowy Katyń lub nowe Powstanie Warszawskie.

Tak zarysowany wybór sugeruje oczywistą odpowiedź.. Za sprawą minimalizmu może najwyżej ucierpieć prestiż, nasze narodowe ego w Europie. Kto w imię prestiżu chciałby jednak ryzykować nową zagładę, tym bardziej że za zgięcie karku zyskujemy czas, w polityce wartość bezcenną (Sienkiewicz), czas który pozwoli na trwałe zmodernizować Polskę: „Skok modernizacyjny pozwoli nam czuć się dumnymi z polskiego państwa "naziemnego": nowoczesnego i sprawnego, zapewniającego narodowi polskiemu optymalne możliwości rozwoju oraz bezpieczeństwa. W taki właśnie sposób rozumiemy nauki, jakie należy wyciągnąć z klęski II Rzeczypospolitej w 1939 roku oraz z tragedii Państwa Podziemnego.” (Sikorski)

Wyłaniający się z obu tekstów sposób myślenia o obecnym politycznym położeniu Polski oraz poradzenia sobie z nowymi wyzwaniem, jak i polityczno-historyczne tło, towarzyszący tej koncepcji, budzą szereg wątpliwości, prowokują wiele pytań, które należałoby obu autorom postawić. Skoncentrujmy się jednak na dwóch podstawowych kwestiach:

Po pierwsze nie wydaje mi się, aby postawiona alternatywa: albo minimalizm albo katastrofa była słuszna. Przypomina ona te teorie, w których do wyboru mamy tylko kolor czarny lub biały. Jeżeli wybór taki miałby być wyborem naszej polityki zagranicznej wyciągniętym z katastrofy XX wieku, to powiedziałbym, że byłaby to lekcja historii bardzo niedojrzała, by nie powiedzieć – mocno emocjonalna i niepotrzebnie podszyta historycznymi kompleksami. W praktyce mamy prowadzić politykę minimalistyczną, a więc zrezygnować z większych ambicji (w polityce wschodniej, w regionie Europy Środkowej, w kwestii wpływu na polityki Unii), ze względu na hipotetyczną możliwość katastrofy. Nie wiem w jakim stopniu osobiste doświadczenia obu autorów z Rosją wpłynęły na ich wyczucie na możliwość nowej katastrofy, mnie jednak ich postawa wydaje się nazbyt katastroficzna. Nie dlatego, bym jak to wytykał obecnej europejskiej świadomości Sienkiewicz, uwierzył, że Europa ostatecznie uwolniła się od groźby wojny, ale uznaję że nawet w obecnym stanie rysującej się międzynarodowej koniunktury dla Polski między minimalizmem a katastrofą mamy wciąż jeszcze spore pole manewru i oddziaływania. Gdyby więc potraktować alternatywę Sikorskiego i Sienkiewicza na poważnie, należało zrezygnować ze sporu z Niemcami o traktat konstytucyjny i nie wetować mandatu do rozmów UE-Rosja, ponieważ takie “nieodpowiedzialne” działania mogłyby gdzieś w przyszłości skończyć się jakimś nowym Powstaniem Warszawskim albo nowym Katyniem. Wyostrzam specjalnie konsekwencje tak rozumianego minimalizmu w polityce, dlatego, że jest on dla mnie nazbyt uproszczony i nierealistyczny, bo z góry wyklucza całe spektrum możliwości, które są dla polskiej polityki w zasięgu ręki. Sienkiewicz i Sikorski nie chcą tego dostrzec, bo alternatywa która budują jest być może wyrazem u nich głębszego związania z polskim doświadczeniem historycznym XX wieku niż to jest w przypadku tych, których krytykują.

Dokładnie dla tych powodów uważam, że należało do końca upierać się przy traktacie konstytucyjnym i do końca rozgrywać kartę weta wobec rozmów z Rosją, bo było dużo do ugrania i żadna katastrofa nam nie groziła.

Ale jest też drugi zarzut, który można autorom postawić i jest on może nawet zarzutem znacznie cięższym, na pograniczu wyrzutu. W ocenie minimalizmu proponowanego przez Sikorskiego i Sienkiewicza możemy mówić o spieraniu się o poglądy. Dlatego w tej kwestii musimy założyć, że racja może leżeć po stronie autorów obu tekstów. Być może oni rozpoznają naszą sytuację obecną lepiej – może rzeczywiście niewiele da się dzisiaj zrobić, należy przytulić się do Francji i Niemiec, nie denerwować Rosji, zostawić swojemu losowi innych w naszym regionie i niepotrzebnym podskakiwaniem nie skupiać na sobie znów oka Mordoru; może wówczas przetrwamy jako tako czasy niedobrej dekoniunktury. Nie wiem komu w końcu historia przyzna rację. Jednak kiedy w tekstach Sikorskiego i Sienkiewicza pojawia się szansa modernizacyjna jako dobra strona politycznego minimalizmu w polityce zagranicznej, to trudno nie postawić pytania o wiarygodność tej obietnicy.

Przypomnijmy argument: ostrożna, minimalistyczna polityka zagraniczna pozwoli Polsce zdobyć czas, w którym w spokoju budować będzie potencjał nowoczesności i jest to zysk cywilizacyjny, jakiego w

historii naszej dawno nie mieliśmy. Problem leży jednak w tym, jak zdefiniujemy kryteria owej nowoczesności oraz cywilizacyjnego skoku. Czy będą to budowane za unijne pieniądze AquaParki, place zabaw dla dzieci i chodniki, czy np. nowe technologie i wiedza pozwalające w przyszłości uczestniczyć Polsce w światowym podziale idei i pracy? Czy skoku cywilizacyjnego można dokonać bez struktur państwa: zreformowanych uniwersytetów, sprawnej i kompetentnej dyplomacji, efektywnego systemu obronnego? Finlandia, która naszym polskim minimalistom powinna się podobać, ma bardzo ułagodzoną politykę wobec Rosji, ale jednocześnie ma także wysokie technologie, olbrzymią i sprawną armię terytorialną zdolną obronić kraj oraz własne zdanie w UE. A co ma Polska? Jak wykorzystujemy faktycznie ten czas, który chcą dla nas kupić minimaliści za cenę ustąpienia z polityki wschodniej i europejskiej? Otóż zbyt wiele wskazuje na to, że ten czas marnujemy lub wykorzystujemy niemądrze. Dlatego proponowany minimalizm w polskiej polityce zagranicznej nie tylko grzeszy być może brakiem realizmu szacując nasze możliwości znacznie poniżej stanu faktycznego, ale też wcale nie bilansuje się dodatnio w kwestii ustępstw i ewentualnych za nie korzyści.

Marek Cichocki